STARY
TEATR
FANTAZY

FANTAZY i IDALIA

Poznali się w Rzymie. Pierwsze kroki zrobiła ona.

Zaraz w pierwszej rozmowie poruszyła temat miłości, przy czym wypowiedziała zdanie, że miłość zasadza się wyłącznie na wierze, bo to, co w niej istotne, jest nieuchwytne i nie da się dowieść. Na to odparł on, że pojmowałaby miłość inaczej, gdyby na nią spojrzała poprzez apollińskie posągi, poprzez alabastry męskiego ciała. Owinęła się szalem a szal palił się od płomieni, które owijał.

Widoczne było, że to, co ta kobieta mówiła o miłości, nie było zgodne z naturą jej odczuć. Fantazy, który dobrze znał kobiety, dobrze znał też gatunek tej niezgodności i wiedział, że w takim wypadku trzeba rzucić magiczne słowo „nieszczęśliwa", więc rzekł Idalii, że na jej warkoczach widzi gwiazdę nieszczęścia. W to jej graj! Zaraz wyciągnęła stąd konsekwencję dla ich wzajemnego stosunku, stwierdziła, że on jeden ją rozumie, co ona czuje i cierpi, on jeden rozumie, że jest skazana na osamotnienie i... on jeden może ją z tego osamotnienia wyrwać. Jak może tego dokonać, to wynikało z jego ujęcia miłości, z owych alabastrów, o których mówił przed chwilą.

Ale Idalia — znowu niezgodnie z tym, co rzeczywiście czuła, — poszukała dla określenia ich stosunku nazwy aż mistycznej: „Pan mi będziesz duszą-bratem". Fantazy podjął nieszczerą nazwę, przyznał, że potrzebna mu jest dusza-siostra, ale temu „bratersko-siostrzanemu" związkowi dusz przydzielił cele zgoła nieduchowe i cynicznie oświadczył, że jest mu potrzebna kobieta jak rękawiczce potrzebna jest rękawiczka z tego samego materiału i tego samegu numeru.

Tak się zaczęło.

Fantazy komponował swe życie na wzór głośnych postaci literackich. Wszystko, co w jego epoce słynęło jako wartość kulturalna, napływało w niego i bytowało w nim niezamienione w wartość jego osobowości. W gruncie rzeczy był umysłem konserwatywnym i to, co było nabytkiem jego lat młodocianych, to co wyniósł ze szkół, to zajmowało w jego umyśle najwięcej miejsca; dla niepowszedniego wyrażania myśli sięgał głównie po wierzenia świata antycznego.

W owej epoce, kiedy to nawet lokaje pisywali wiersze, pisywał je także on. Poetą nie był. Nikt ani razu nie wspomniał o tym jakoby opublikował jaką książkę, jakoby zajmowała się nim opinia literacka, jakoby miał innych czytelników prócz najbliższych znajomych, a sławny był tylko w okolicy, i bardziej ze swych sukcesów towarzyskich, niż choćby z listów, w których silił się na literackość. Prawda, dwa razy nazwano go wieszczem. Tak, ale raz brzmiało to jak ironia, drugi raz jak podnieta mająca ożywić straceńca. Nie, nie był wieszczem i nie był poetą, był małpiarzem poetów i wieszczów.

Może przynajmniej był szczerym wielbicielem piękna i wiernym jego spełniaczem? Nawet tego powiedzieć o nim nie można. Wszystko umiał pomieścić w swym życiu, a co nie godziło się z pięknem, to oddzielał od niego miejscem lub czasem, przy czym nie można było mieć pewności, że okaże się dość odporny na „błoto świata" i że się nim nie skala. Brzydactwa czy nawet podłości wywodził z podszeptów literackiego szatana lub z kaprysów fantazji, podobnie jak niektórzy nieuczciwcy wywodzą je z rzekomych żartów. Kiedy powoływał się

na cnoty rzymskie czy polskie jako na wzory swego postępowania, okazywało się to tylko śmieszną fanfaronadą, bo pod przechwałkami, pod emfazą frazesów, tkwił tchórz, człowiek małoduszny, niezdolny do czynów, które uważał za piękne. Był fałszerzem piękna; życie jego było mimowolną parodią życia pięknoduchów.

Idalia była kobiecym odpowiednikiem Fantazego.

Przykrawała swe życie według wzorów mody. Mniej brała te wzory z lektury, a bardziej z Italii, którą co prawda znała powierzchownie. Przy lada sposobności posługiwała się Ariostem, o którym zapewne nie wiedziała więcej niż prosty Jan, posługiwała się także mitologią grecką, przy czym nie zawsze unikała gaffy, — ale wzorami, które działały na nią najbardziej były kobiety italskie, takie, jakimi widziała je w swych wyobrażeniach. Fantazy grywał czasem rolę starożytnego Rzymianina. Idalia ciągle uważała się za nowożytną Rzymiankę. Fantazy często byronizował swe życie, Idalia marzyła o jakimś tragicznym rozdarciu wewnętrznym. Ponieważ ani jej natura ani jej kultura nie wytworzyły w niej podłoża pod przeżycia wstrząsające, i ponieważ tragedie nie przychodzą, gdy się ich pragnie, lecz wtedy, gdy się ich unika, swoje marzenia snuła Idalia daremnie. Ale od czegóż są urojenia! Wystarczyła decyzja i Idalia skroiła się według swych marzeń, urobiła obraz samej siebie w liniach i barwach skopiowanych, zaczęła nazywać siebie duszą zranioną, duszą nieszczęśliwą, zaczęła przypisywać sobie szaleństwo i stale miała pod ręką sztylet, oczywiście wenecki, jak gdyby każdej chwili mogła popełnić samobójstwo lub zabójstwo. Wpięła też w siebie, niczym migotania burnusowego szala, rozpoetyzowanie i egzaltację.

Fantazy pisał wiersze i wściekle literackie listy. Idalia cierpiała na listomanię. Jej oczy były to dwie plamy atramentu i c a ł a b y ł a w tych oczach, które wszystko widziały tak, aby z tego wyniknął poetyczny list.

Jak Fantazy wszystko umiał pomieścić w swym życiu, tak samo i ona. Głównym motywem jej poetycznych krojów była pogoń za rozgłosem. Obraz samej siebie skroiła dla ludzi, na których jej zale-

żało, bo pozwalał jej pogardzać wszystkimi innymi. Pozwalał jej także nie liczyć się z ich opinią i chodzić drogami, które mogła uzasadniać postępem pojmowanym frywolnie. Czasem mogło wydawać się, że ona wcale duszy nie ma, że ona tylko na duszę choruje, tak jak modnisia choruje na kapelusz, którego sobie sprawić nie może. Nieraz posługiwała się przygodą, poezją, pięknem — jako pozorem, który miał ją wesprzeć w jej zatajonych zamiarach, nieraz fałszowała sytuację, aby ze sfałszowanej wyciągnąć dla siebie korzyści. Szukała wtedy usprawiedliwienia w praktykach „świata", tego samego „świata", dla którego na zewnątrz obnosiła pogardę. Podobnie jak Fantazy miała ona z pięknoduchów, tylko tyle, ile miałoby z Afrodyty czy Apollina ich odbicie w krzywym zwierciadle.

Byli więc oboje odmianą jednego z odwiecznych typów ludzkich, tego, który swój sposób życia wyprowadza z naśladowania ludzi sztuki.

Podobne naśladownictwo mogło być cnotą, bo przecież sztuka a literatura w szczególności, istnieją po to, aby odtwarzając ludzi, przetwarzać ich. Rzecz w tym: w jakim celu i jak bierze w siebie sztukę spożywca. Jeśli jest człowiekiem wartościowym, nabytki artystyczne nie służą mu tylko do rozrzucania ich na pokaz, nie mają one układać błyskotek na powierzchniach jego życia. Jeśli jest człowiekiem wartościowym, nabytki artystyczne wnikają głęboko w jego psychikę, często zmieniają jej naturę, rodzą nowego z gruntu człowieka. Wartościowy spożywca sztuki, jeśli nie umię dorównać obranym wzorom, przeżywa w sobie bolesne walki, a jeśli im dorówna lub jeśli wyrośnie w indywidualność od nich różną, nawet wielką, to i tak nieraz — gdy zmuszony jest powziąć postanowienia, które mogłyby być zakwestionowane w świetle piękna czy dobra — zestawia się z wybranymi przez siebie postaciami sztuki jako z ludzmi, z którymi może mówić najszczerzej. Ale wszystko to, całe to obcowanie z wzorami, całe to przeżywanie piękna wraz z nieodłącznymi od niego kolizjami, odbywa się w głębi duszy, przeważnie chowane jest w sobie i pozostaje nieznane otoczeniu, a jeśli uzewnętrznia się, to wstydliwie i tylko w chwilach szczególnych.

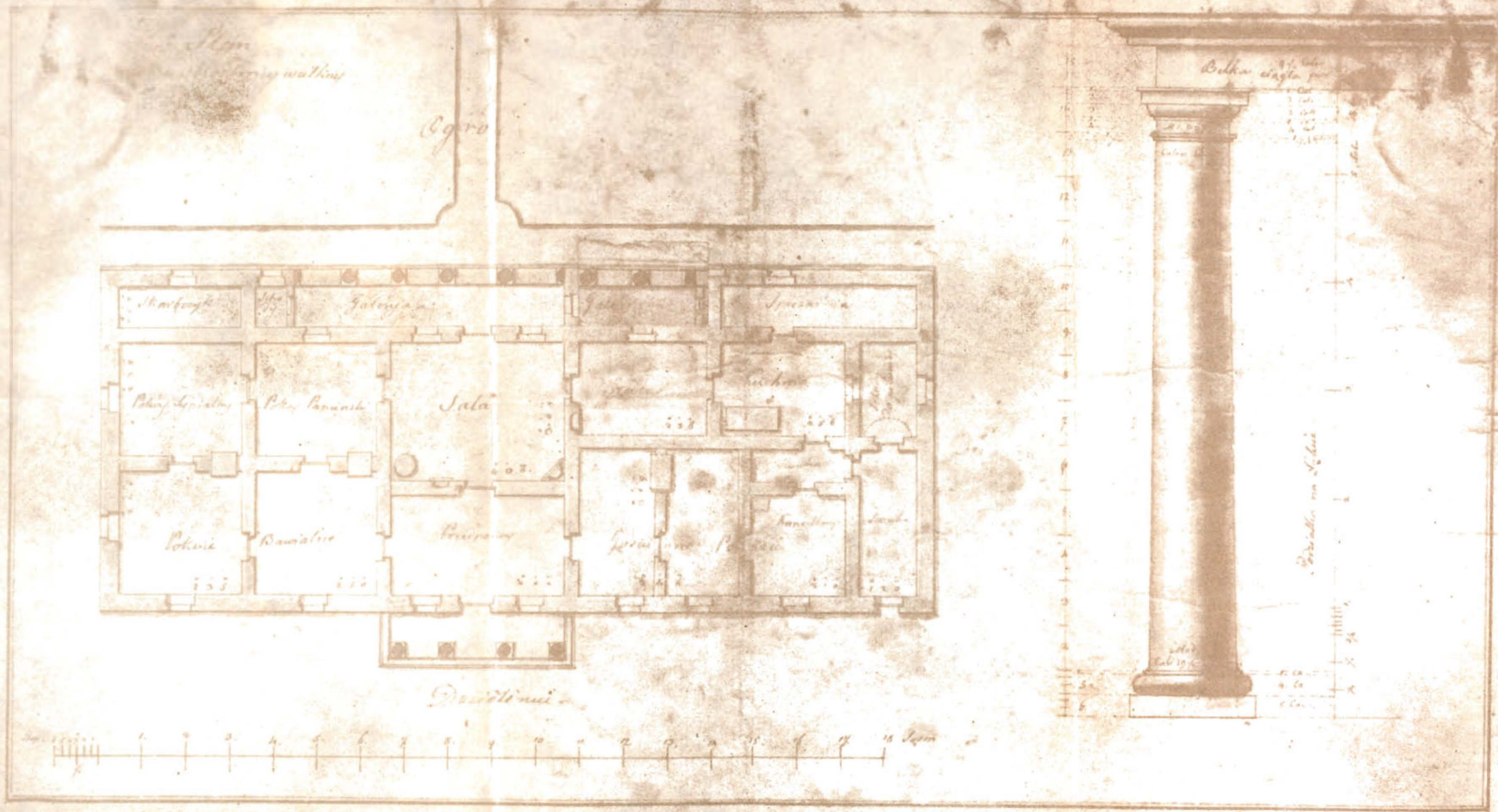
Ogród
Sala
Pokoje
Kuchnia
Spiżarnia
Dziedziniec
Belka dzięgla
Szczeble na Schodi

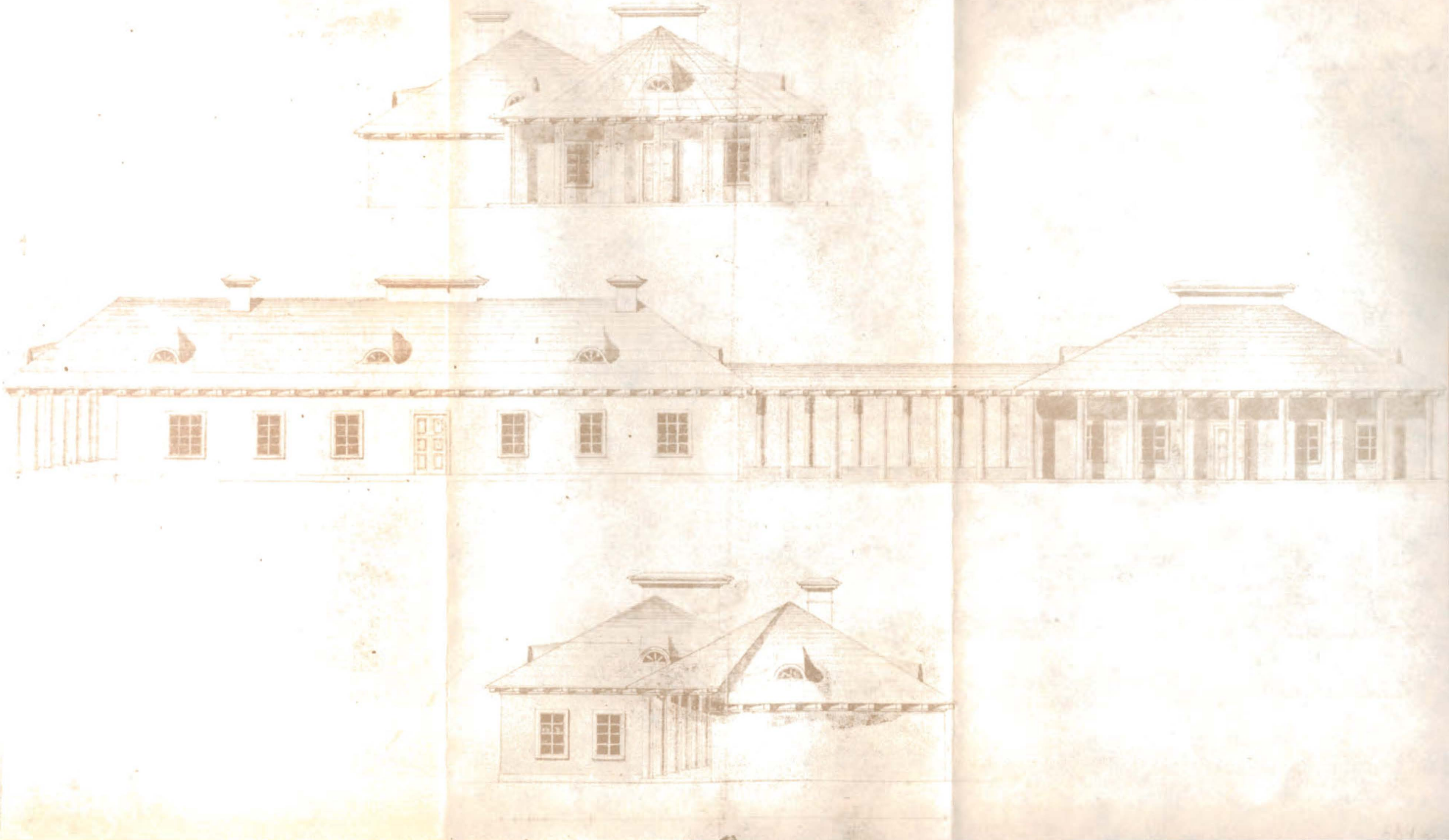

152

№ 79. dnia 23. Czerwca 1821. r. [illegible]

Mohylowskiego Powiatowego Marszałka

Do Jaśnie Wielmożnego Honorowego Sędziów Winnickich Dozorcy. Onufrego Sieleniowskiego Prezesa Granicznego Sądu, y Marszałka bytego powiatu winnickiego.

odpowiedź marca 72.

№ 812.

Dnia 21 Kwietnia 1821. Mohylow nad Dniestrem

Odezwa, Jaśnie Wielmożnego Pana Za. r. 72. celem pismowienia osób na Konocie maiących się, dad przez Amatorów z Winnicy. w pomoc ubogich ucierpiałych Kommunikacyi Obywatelom Powiatu mohylowskiego Jolem Jw. Pana zawiadamiam

Mohylowskiego powiatu marszałek (pl.) Jan Fryzelli

Dla Fantazego i Idalii było piękno wyłącznie walorem zewnętrznym, obnosili je na pokaz, dla zaspokojenia próżności, ambicji. Należy to do istoty ich typów. To samo miał w sobie don Kichot.

Literatura pierwszej połowy XIX stulecia miała swoich donkichotów, ale Fantazy i Idalia byli jej donkichociątkami.

Inne jeszcze węzły sprzyjały ich miłości. Fantazy, bywalec światowy, świetnie prowadzący konwersację, inteligentny, oczytany, ze złotymi binoklami na piersiach, wytwarzał atmosferę, w której Idalia czuła się dobrze. Rodzące się w nim myśli o nowym ideale epoki, ideale życia pogodnego, harmonizowały z jej myślami o niszczycielskim wpływie, jaki utrata niepodległości ojczyzny wywierała na to wszystko, co dla tej łaknącej życia kobiety było jego radością, jego kwiatem. Kobieca ambicja utrzymywała ją w wierze, że jeśli jej nowy wybraniec zdoła uniknąć niebezpieczeństw, jakimi są dla niego wino świata i błoto świata, to kiedyś okryje się sławą, może nie jako autor wierszy, ale przynajmniej jako propagator życia pogodnego. Wiara ta, jej samej potrzebna, przydawała się także jemu jako podnieta. Fantazy brał z Idalii — ruch.

Pod tym wszystkim dobijały się swoich praw alabastry, owe alabastry, które rozświetlały pierwszą zaraz ich rozmowę. Wdzięki urody roztaczała Dasia nieraz w czasie wspólnych z Faniem wędrówek wokół ruin starożytnego Rzymu. Układała się na granitach jak na pościeli, i gdy on składał hołdy jej urodzie, pochylała się nad nim kunsztownie. Poił ją miłością. Alabastry jej ciała ujarzmiły go. Gdy nie miał ich przy sobie, miał je w wyobraźni. Aby radować się nimi poprzez podwiązkę Dasi lub poprzez różę, którą nosiła na piersi, posyłał swego powiernika do jej służącej z zadaniem wydostania miłosnych fetyszów. Stał się Fanio zazdrosny, i tegoż powiernika wysyłał pod dom Dasi, aby śledził jej wyjazdy, a w godzinach podejrzeń niezwalczonych posługiwał się — na wzór Otella — sztyletem i przykładał go do jej piersi.

Nagle krach: Fanio porzuca Dasię, wyjeżdża z Rzymu.

Cóż się stało?

Wróciwszy do kraju, osiadł w swych dobrach i — jakby życie romansowe dobre było tylko na zagranicę — powziął postanowienie ożenku. Nie minęło pół roku od wyjazdu z Rzymu i porzucenia Idalii, a już zdążył stanąć w przededniu ślubu. Na żonę wybrał sobie córkę zrujnowanych sąsiadów, Diannę Respektównę, o której potem matka powie, że w porównaniu z Idalią jest jak świeca gasnąca w blasku słońca. Zarówno szybkie postanowienie ożenku, jak i wybór przyszłej żony, świadczą, że współżycie z Idalią coś we Fantazym zmieniło, że czymś w jego przywiązaniu do dotychczasowych wzorów życiowych zachwiało

Odwróciwszy się od tych wzorów, rzucił się w ich przeciwieństwo, rzucił się w nie z łatwością możliwą tylko u takiego donkichociątka jakim był on. Upatrzoną dziewczynę zapragnąć poślubić w sposób tak wyraźnie przeciwny pięknu i poetyczności, że sięgnął aż po cyniczną nikczemność: ponieważ zrujnowani Respektowie zmuszeni są wydać córkę za bogatego, a on jest bogaty, zapragnął sprawę małżeństwa potraktować jak handlową transakcję. Szczegóły katastrofy majątkowej Respektów, które on na pewno znał, nadają jego nikczemności jeszcze bardziej odpychający odcień. Pół miliona złotych, które Respektowie biorą od niego jako intercyzę, to ich należność wobec skabu carskiego; mają innych jeszcze wierzycieli, ale łagodnych; ten jeden jest nieubłagany, szczególnie w stosunku do Respektów, ludzi z przeszłością sybirską. A losem Respektów dotknięci będą także chłopi przynależni do ich dóbr; po ich chałupach lada dzień rozmieszczeni będą żołnierze egzekucyjni; wsie ogarnięte są rozpaczą. Nic z tego wszystkiego nie ma dla Fantazego znaczenia.

Handlowa transakcja — tego zapragnął. On, z taką łatwością zdobywający kobiety, wyrzekł się teraz swej mocy zdobywcy, postanowił nie dbać o miłość swej narzeczonej, postanowił otrzymać ją nie kochającą, nabyć za pieniądze, kupić, kupić jak towar. Nie zadał sobie nawet trudu, aby ją przedtem poznać. Daleko idące kroki matrymonialne załatwił przez przyjaciela, Rzecznickiego, i gdy wchodzi w dom Respektów dla doprowadzenia transakcji do końca, nikt z nich nie zna go osobiście.

Czy Idalia podążyła za Fantazym z miłości? Ani słowem o niej nie mówi — ona, która tyle mówi o sobie. Pewne jest jedno: utrata Fantazego stanowiła dotkliwy ubytek dla jej świata urojeń. Straciwszy go, zrozumiała lepiej wartość jaką miał dla niej, choć niejedno w nim powodowało w niej niedokwasy. Zrozumiała, że dla gry życiowej, którą grała, on był najodpowiedniejszym partnerem.

„Odrodzenie" 6. X. 1946

* * *

Aktorzy, komentatorowie, nawet poeci nie pojmują jeszcze dostatecznie ważności wszystkich słów autora *Fantazego*. Krytykując poezję Bohdana Zaleskiego wypowiedział Słowacki zdanie, że „wielcy poeci piszą tak, aby najściślejszy rozbiór wytrzymać mogli". Tak właśnie pisał on sam. Trzeba wierzyć w ważność wszystkich jego słów, trzeba ich treść poddawać najściślejszemu rozbiorowi, a wtedy ukaże się pełna ich wartość.

„Odrodzenie" XI. 1946

JAN i MAJOR

Sprawą, która w *Fantazym* wymaga krytycznej rewizji, jest postać starego majora rosyjskiego, rodem Czerkiesa, Wołdemara Hawryłowicza. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w minionym okresie autorzy nowych studiów głównie z powodu tej postaci uznali *Fantazego* za symbol przyjaźni i manifest braterstwa rewolucyjnych sił Polski i Rosji. Tekst komedii Słowackiego pokazuje sytuację nieco odmienną i — trzeba to otwarcie powiedzieć — historycznie bardziej prawdziwą. *Fantazy* nie jest dramatyczną wariacją Mickiewiczowskiego wiersza *Do przyjaciół Moskali*. Niepodobna sobie wyobrazić Jana i Majora rozmawiających o wolności pod pomnikiem Piotra Wielkiego. Major Wołdemar Hawryłowicz był na Placu Senackim, lecz sam, bez Jana i w pamiętnym dniu politycznej próby przydeptał w grudniowym śniegu lont wolności butem carskiego janczara. Związek Jana z Majorem to tragiczny sprzężaj niewolników. Jan i Major są przedstawicielami dwu uciemiężonych przez carską Rosję narodów, którym carowie narzucili przykrą rolę siepaczy, każąc czerkieskiemu Majorowi podbijać Persów i pilnować polskich buntowników, a polskiemu jeńcowi Janowi (razem z tysiącami innych uczestników powstania listopadowego) ujarzmić swobodnych Czerkiesów.

Kleiner w artykule „Dwa rewolucjonizmy w Fantazym" (1955) widział trafnie różnicę między Janem i Majorem. Jan to powstaniec i zesłaniec, to „pozytywny bohater rewolucyjny": „Nie on wszakże był winowajcą klęsk własnych; łamała go niezależnie od niego przemoc zewnętrzna, carska — osobistości mimo to nie nadgryzła". Jeśli Jan zostanie w kraju — dodaje Kleiner — będzie Edwardem Dem-

bowskim, jeśli wyjedzie — Stanisławem Worcellem. Inaczej przedstawia się sprawa z jego dowódcą i przyjacielem: „Major nie jest tylko ofiarą niezależnej od niego przemocy. Jest winowajcą losu swojego i swojej klęski, winowajcą nieosiągnięcia celu rewolucji grudniowej. Bo car, który go złamał, tkwił w jego duszy żołnierskiej. Bo załamał się na równi z Kordianem, tak od niego różnym i dalekim. Nie potrafił wyrwać z osobistości swej wrośniętego w nią piętna niewoli". Wniosek ostateczny zgodny z tekstem Słowackiego: mimo szlachetności i rozpaczliwego heroizmu Major nie jest równym partnerem Jana.

Zgon Majora tłumaczy się wcale nieźle, jeśli odrzucimy fałszywe sugestie politycznego symbolu przyjaźni Polski i Rosji w osobach Wołdemara Hawryłowicza i Jana i odczytamy wspomnianą, okrutną prawdę dziejową w losach tych dwu postaci. Ukrytą tragedią Majora jest jego załamanie się w czasie powstania dekabrystów. Patrząc na krew płynącą ze śmiertelnej rany, przypomniał sobie kolegów spiskowców:

Ach! pod senatem
Gdyby ja był miał w sercu tutaj kulę,
Byłoby lepiej — uff! ze mną i ze światem...

Spotkanie na Sybirze z zesłaną rodziną hr. Respekta rozjątrzyło w nim bolesne wspomnienia:

Wot gdy panna śpiewa
Piosenki smutne, to ja stojąc w kącie
Wspomniał, bywało, sobie Bestużewa,
Taj potem wspomniał, że ja stał przy loncie
I nie wystrzelił... Taka boleść była
Na sercu moim wężem i kamieniem!

„Smutne piosenki" to zapewne patriotyczne śpiewki ówczesnych Polek.

Do starego, zapiekłego bólu dołącza się przykre poczucie niższości wobec polskich ofiar cara:

Kiedyście znali mnie... Wołdemar Hawryła,
Ja tam przed wami stał z upokorzeniem
I z trwogą, że wy mną... biednym gardzicie,
Jak starym, siwym ,durnym liberałem,
Który miał w ręku harmatę i życie
Carskie — i trzymał ogień nad zapałem
Taj zadrżał...

W tym stanie ducha przyjaźń z Janem stała się dlań „chrztem łez". Równocześnie jednak sołdacka dola Jana wiecznie mu przypomina, że przyjaciel-Lach poszedł do powstania, gdy wybiła godzina.

Major zagłusza sumienie dawnego „liberała" dochodową służbą na komorze celnej. Stary ból jednak nie zasypia i w miarę posuwania się Majora w latach odzywa się coraz mocniej. Major szuka sposobności do ekspiacji.

Ofiara Diany i cierpienie Jana dają mu pożądaną okazję. Chwyta ją skwapliwie. Działa niespokojnie i porywczo.

W następstwie tego wybucha zatarg z Fantazym. Przez kaprys losu Major trzyma w ręku jego życie. W tym momencie decyduje się na swój coup de théâtre. Na kaprys losu odpowiada kaprysem człowieka, któremu nawinęła się gorąco pożądana szansa bohaterstwa i który boi się, że uśmiech losu może nie powtórzyć się już więcej. Wspaniałomyślnie zwraca tedy hr. Respektowi oblig śmierci jego niedoszłego zięcia. Oddaje Dianie i Janowi swe milionowe konto w hamburskim banku i odbiera sobie życie. Wygląda to na akt przekory człowieka, który dotąd czuł się upokorzony cudzym bohaterstwem. Jest w tym geście jakaś chęć odegrania się wobec ludzi, którzy zawsze nad nim górowali. Jest gorzka duma prostego człowieka:

...Jak człowiek honoru
.Dał satysfakcję... i za honor ginę...

Jest znużeniem wieku:

Ja stary człowiek — czas do grobu dawno.

I rozpaczliwe, ostateczne pragnienie, żeby ocalić swą duszę, choćby za cenę życia. A wszystko razem jakże ludzkie i jakże prawdziwe!

„Wielka Komedia" Juliusza Słowackiego, Przegląd Humanistyczny, 2. 1964

„PARAFIAŃSZCZYZNA" ✤ *Wrocław 1843*

Nieznajomość świata nie czyni nas parafianami, tylko udawanie tej znajomości. Zrzekać się przyrodzonych przymiotów dla widzimisia drugich lub dla zwyczaju, a przybierać obce, nieraz istocie naszej niewłaściwe i niestosowne, oto jest parafianizm prawdziwy. Jak choroba dopiero daje poznawać i oceniać zdrowie, tak też i parafianizm pojawia się najwidoczniej na wielkim świecie, najbujniej na nim wyrasta. Ileżto osób najprzyjemniejszych w swoich domach wiejskich, z sąsiadami gościnnych i uprzejmych, wolnych od śmieszności i przysady, staje się w salonach stołecznych bardzo pociesznymi, nieporadnymi i nieznośnymi? Jak ryba wyciągnięta z wody traci całą swoję swobodę i ciężko oddycha. Kto przez słabość, jakiej człowiek tylko podpada, gwałtem z własnego wyklucza się żywiołu ażeby żyć sztucznie w obcym, ten jak ryba na wietrze staje się parafianinem koniecznie. Każdy nabytek i zwyczaj niewłaściwy naturze i zdolnościom naszym jest parafiaństwem. Parafiaństwo dowodzi najlepiej bliskiego pokrewieństwa rodzaju ludzkiego z małpim, bo jest małpiarstwem.

Obrawszy sobie za wzór któregoś z salonowych świeczników, myślą jego głową, czują jego sercem, starają się jego sposobem mówić, wykrzywiać, chodzić, kłaniać, uśmiechać, ubierać itd. A że ten ich wzorowy iluminarz błyszczy także światłem gdzieś u wyższego ołtarza zachwyconem, a to światło znowu jeszcze wyżej czerpało blask swój tak, że źródło pierwotne gdzieś aż o kilkadziesiąt szczebli leży oddalone, rozszarpują zatem parafianie pomiędzy siebie tę odrobinę czyjegoś dalekiego rozumu, a biorąc ją w spadku w linii prostej i ubocznej, w setnych następstwach, sa-

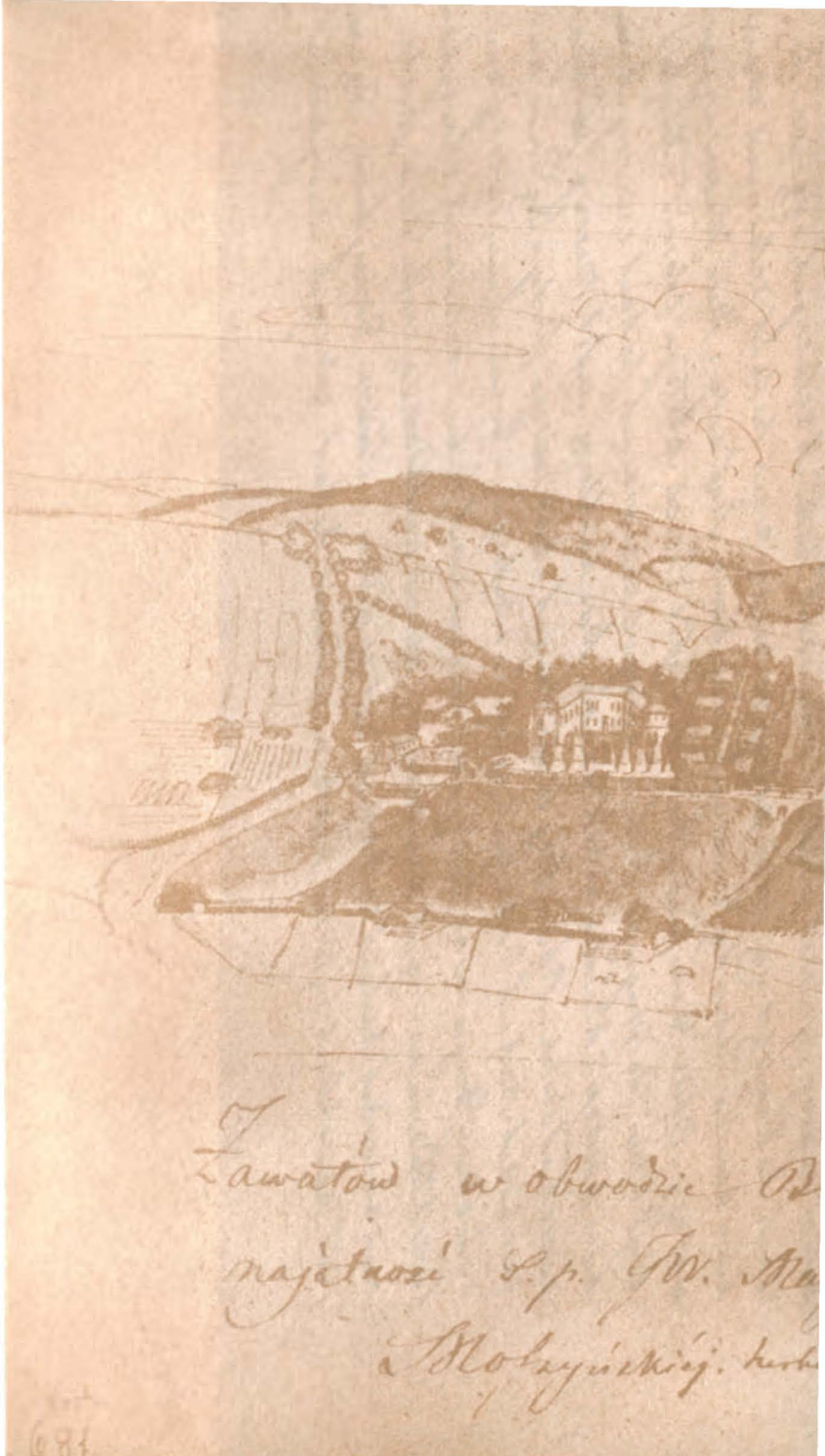

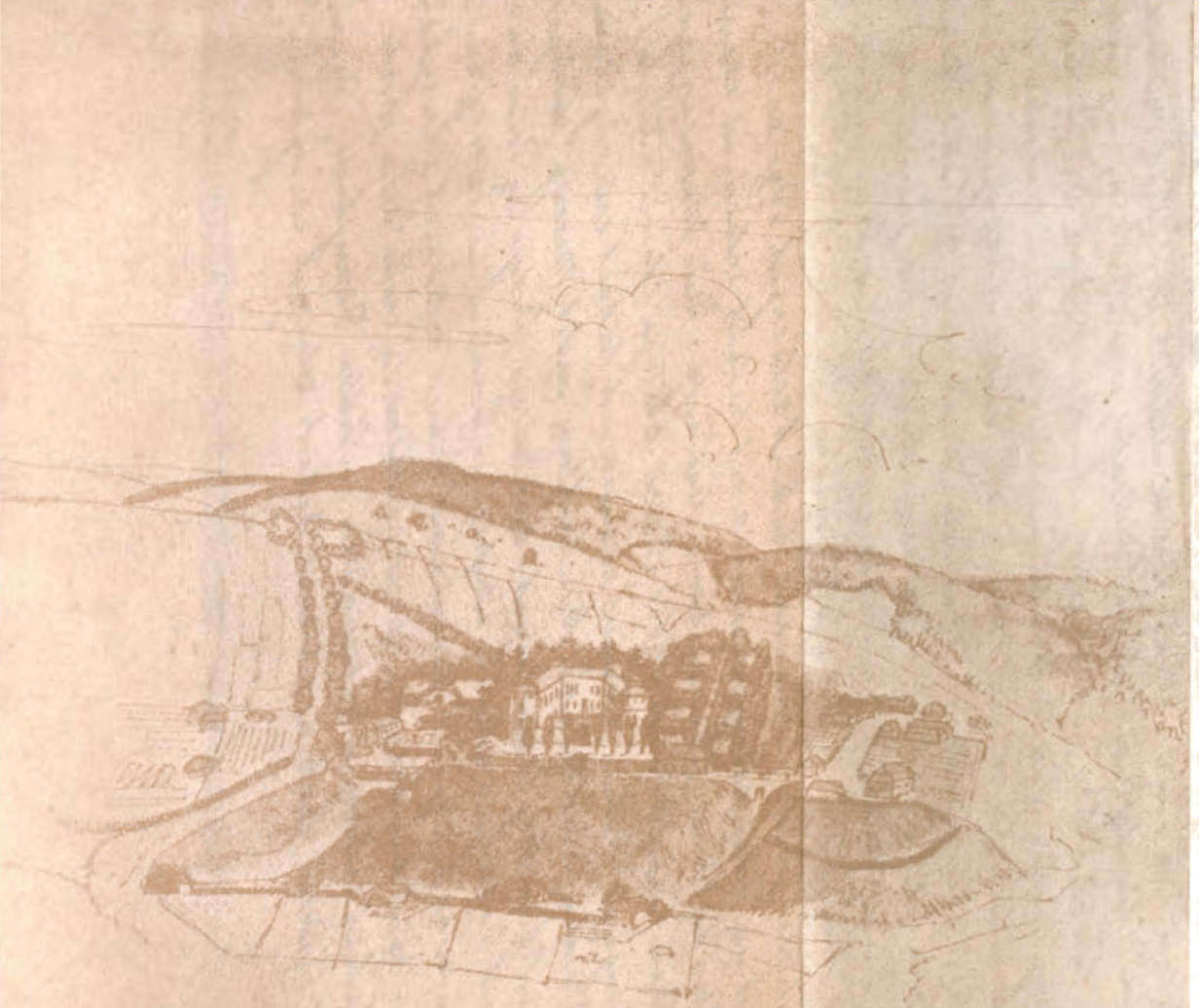

Zawatów w obwodzie Brzeziańskim
najętności S. p. JW. Marji Hr.
Mokrzyckiej herbu Nałęcz.

687

Pałac w Rzeczkowie

Murowany, z wystawą murowaną, sklepioną, do którego wchodząc są drzwi do Sieni szalowane z szyframi do zasuwania, z zamkiem kluczem i klamką do zamykania, w Sieni sklepienie posadzka z cegły ułożona, Okien 4 miednicowych, z kratami żelaznemi — idąc polewey z lewey ręki

Pokoj, do którego drzwi dębowe fasowane na zawiasach hakach żelaznych z zamkiem kluczem i klamką żelazną do zamykania, Okien dwa dubeltowych Sufit murowany, podłoga deszcz ułożona. Do Pokoju 1go drzwi na zawiasach hakach żelaznych dębowe fasowane z zamkiem kluczem i klamką do zamykania, Okien trzy dubeltowych Sufit murowany, podłoga deszcz ułożona — Piec murowany z cegły. Dwa Pokoje ogrzewaiący — z tego drzwi do drugiego Pokoju dębowe fasowane na zawiasach hakach żelaznych z zamkiem kluczem i klamką do zamykania — Okien dwa dubeltowych Sufit deszcz i podłoga deszcz ułożona, z tego są drzwi do 3go Pokoju dębowe fasowane na zawiasach hakach żelaznych z zamkiem i kluczem i klamką do zamykania Okien dwa dubeltowych Sufit deszcz i podłoga ułożona, Piec ogrzewaiący z kamyczkami porobiony — z tego Pokoju do Sieni wychodzące są drzwi dębowe fasowane na zawiasach hakach żelaznych z zamkiem kluczem i klamką do zamykania, naprzeciwko prawa sień jest

Pokoj do którego drzwi dębowe fasowane na zawiasach hakach żelaznych z zamkiem kluczem i klamką do zamykania Okien dwa dubeltowych Piec z kamyczkami porobiony dwa Pokoje ogrzewaiący — Sufit deszcz i podłoga ułożona, drzwi do Pokoju drugiego dębowe fasowane, na zawiasach hakach żelaznych z zamkiem kluczem i klamką do zamykania — Sufit deszcz i podłoga deszcz ułożona Okien dwa dubeltowych — wracając na powrot do sieni są drzwi do kuchni dębowe fasowane na zawiasach hakach żelaznych z wrzeciądzem i skoblem do zamykania — w kuchni Ognisko do gotowania z kuchem blachy — do dwóch piecow grzewcie, dołożych dwoje drzwiczek żelaznych z ramami kuchnia z blachy podłoga z cegły — z kuchni są drzwi małe do przedpokoju na zawiasach i hakach żelaznych — polewy z lewey ręki są drzwi dębowe na zawiasach hakach żelaznych z zamkiem kluczem i klamką do zamykania do spiżarni, w tey Sufit murowany sklepiony, podłoga deszcz Okien dwa pojedynczych — Piec z cygan z kuchenką blachy ułożony — daley są drzwi do pokoju pustego dębowe na zawiasach hakach żelaznych z zamkiem bez klucza z wrzeciądzem i skoblem do zamykania Okien dwa Sufit i podłoga deszcz ułożona — z tego drzwi na zawiasach hakach żelaznych z zamkiem i kluczem do zamykania do spiżarni, w tey okno małe jedno z kratą drewniana, Podłoga i Sufit deszcz do drugiey spiżarni tylko drzwia bez drzwi okno jedno pojedyncze Sufit i podłoga deszcz ułożona

z sieni nagorę są drzwi proste na zawiasach hakach żelaznych idąc po schodach na lewey ręce są drzwi podwójne na zawiasach hakach żelaznych z zamkiem kluczem i klamką do zamykania, komin Szafiasty i Piec murowany ogrzewaiący Okien dwa dubeltowych Sufit deszcz podłoga deszcz ułożona z tego drzwi do drugiego Pokoju podwójne na zawiasach hakach żelaznych z zamkiem kluczem i klamką do zatkania Piec kachlowy sufit murowany podłoga deszcz ułożona — Okien trzy dubeltowych — z późniey Pokoju są drzwi na zawiasach hakach żelaznych podwójne z szyframi do zasuwania, z wrzeciądzem i skoblem; drugie zaraz przy drzwiach na zawiasach hakach żelaznych z kadzyłkami do zatkania na tych przedzące — wprost z schodów są znowu drzwi proste na zawiasach hakach żelaznych z wrzeciądzem i skoblem do zamykania, idąc prost po schodach są drzwi proste na zawiasach hakach żelaznych z kadzyłkami

Summaryusz Generalny Inwentarzow Gettego Veluvie Motynowskiego Spisanych na Lat 1.8.1.0.

Wsi	Gospodarze Tr. pełnych	Gospodarze Pół-pełnych	Gospodarze Ćwierć-pełnych	Ciągłe robocze Konie Pełne	Ciągłe robocze Konie Ułomne	Ciągłe robocze Wołowe Pełne	Ciągłe robocze Wołowe Ułomne	Na Użytek Gospodarzy Dobytek Krowy	Na Użytek Gospodarzy Dobytek Jałowizna	Na Użytek Gospodarzy Dobytek Cielęta	Na Użytek Gospodarzy Dobytek Owce	Na Użytek Gospodarzy Dobytek Świnie	Pasieka Pnie	Wsi
	S. Z. J. U. Kol.													
14	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	Miasteczko Motynow
19	16	.	3	12	.	20	.	.	15	15	13	6	16	35	15	Wieś Motynowo
32	32	.	.	22	11	23	1	14	10	18	20	41	136	75	68	Wieś Gilyjow
24	.	22	.	5	5	10	1	1	4	14	7	1	42	37	4	Niebieżki
42	14	22	6	19	15	61	3	5	14	27	25	14	131	72	33	Dorostnie Mali
43	32	13	3	12	9	24	.	3	15	31	30	13	115	70	103	Dorostnie Wielkie
22	32	9	1	30	19	80	4	3	20	37	26	17	165	94	121	Gora Pojarskaa
29	14	18	2	8	7	29	1	2	4	8	9	3	73	30	58	Gora Turetka
28	13	8	1	13	10	19	3	2	6	18	13	7	124	33	37	Gora Krasna
47	29	13	3	54	27	65	.	.	3	12	14	13	39	152	80	Wieś Uzynice
12	11	.	1	12	1	13	.	2	2	10	12	4	62	10	8	Część Roblina
39	10	9	10	44	10	68	2	.	23	47	40	21	225	94	66	Wieś Bożkiewice
30	28	9	3	20	10	36	2	4	15	31	16	10	108	61	82	Wieś Kisanzow
39	53	23	3	31	12	114	1	3	25	62	34	31	240	199	113	Wieś Chorupan
414	323	123	35	390	160	560	19	28	158	366	300	219	1115	998	815	Summa Generalna

| Wsi | Sudnesie Dobre | Sudnesie Średnie | Sudnesie Kiepskie | Parzysty Letnie Żyto | Parzysty Letnie Jęczmień | Parzysty Letnie Owies | Parzysty Letnie Gryczka | Parzysty Letnie Ziemniaki | Parzysty Letnie Siano | Dwie Letnie Ciągłe Wołowe | Dwie Letnie Ciągłe Pasze | Dwie Letnie Ciągłe Ziemniaki | Dwie Letnie Ciągłe Siano

Przeuszowa & Podolsza

Inwentarz

Gruntowy klasyfikacyi Poddanych dni robiących w Tygodniu, i w roku, ile oddawać maią, podług Sztok Inwentarza, i Taksy Urbaryalney z Roku 820. w Produktach i Czynszu pieniężnego do Prowentu przez Jana Hobnickiego dnia 20. Czerwca 833. wyprowadzony.

materiały ikonograficzne
z ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO
m. Krakowa i Woj. Krakowskiego
oddział na Wawelu

mi nareszcie nie wiedzą, komu mają być wdzięczni za to, że umieją chodzić, kłaniać się, siedzieć i mówić, chociaż nie myślą.

*

Wychowanka paryska wróciwszy staje się przedmiotem zapatrywania, jak owa gwiazda wschodnia, za którą szli mędrcowie; staje się salonowem bożyszczem, przed którem głupia młodzież pali kadzidła, jak wyuzdanność rewolucyi francuskiej przed ową nagą kobietą postawioną na ołtarzu. Wnet rozlegają się echa tysiączne, a, ta wróciła z zagranicy! ta była w salonach paryskich! i tym podobne. Na nią zwracają oczy panny miejscowe, jak na wzór doskonałości godny uwag i zawiści. Od niej przejmują wszystkie śmieszności i głupstwa. Od niej uczą się mrugać powiekami zamiast ukłonu, uczą się tego rozkolebanego chodu, co łechta lubieżnie, tego nęcącego spojrzenia, tego śmiałego i obcesowego obcowania, jakie dawniej zwano bezczelnością, a teraz salonową swobodą; tych pożądliwych przymileń, gestów i wygięć oddających szczególniej w tańcu tak dobrze rozwiązłość, że zda się widzieć ją owiniętą w muślin cieniuchny, stojącą ciągle przed oczyma i rozpalającą myśli. Z powabnością taką popisują się gryzetki francuskie bardzo przebiegłe w wielkiej budzie (la grande chaumière). Salony wielkiego świata naszego są tylko słabem naśladownictwem tych doskonałości, tych pierwotworów. Jest nadzieja, że wielkoświatowe panie nasze wyrównają im kiedyś, lub może nawet je przejdą, jeżeli ciągle z równą ochotą i gorliwością postępować będą w zapatrywaniu i nauce. Dotychczas nie mało już skorzystały.

*

Ktoby po paplaninie francuskiej, po wychowaniu powierzchownem, po próżności, po dumie, po głupocie, próżniactwie, obłudzie, i tem podobnych własnościach już opisanych, nie poznał jeszcze świata wielkiego: ten pozna go dopiero po służebnictwie, tem najgłówniejszem znamieniu, które nosi na sobie jak piętno konie stadzienne. Są ludzie, których przemoc niewolnikami zrobiła, są których potrzeba służyć przymusza; wielkoświatowce przeciwnie są dobrowolnymi niewolnikami, służebnikami z upodobania. Jak niektórzy unoszą się nad pięknem umnictwem, lgną namiętnie do poezyi, miłują się w wzorowych utworach malarzy, gędźbiarzy, snycerzy i budowniczych, zwiedzają ga-

lerye i koncerta; pragną wszystkiego co tylko ducha wznosi, uzacnia i oswobadza, tak arystokraci parafiańscy są znowu najgorętszemi służebnictwa miłośnikami, kochają się w niem jakby w najpowabniejszej kobiecie; ono zastępuje im wszystkie nauki i kunszta. Niech im los da majątek, niech ich obdarzy fizycznie wszystkiem, co czyni niepodległym i niezawisłym; to oni zrzeką się przyrodzonych korzyści — wdzieją liberyę, pójdą za służbą, pójdą ustawiać się w szeregi, wstrzymywać oddech, zważać na każde skinienie, pochlebiać, lizać, płaszczyć się, nadskakiwać i lokaić. Pragną wszystkiego, co tylko ducha ujarzmia, poniża i upadla, mając to jeszcze za wielki zaszczyt, wydzierając sobie sposobności służenia intrygami i zabiegami całego życia. Współubiegają się w usługach, zazdroszczą sobie wzajemnie łask pańskich i własnego poniżenia.

Mniejsza o to, że arystokracja służalców bardzo jest śmieszną; ale nic bardziej nad nią nie oburza poczciwego serca, bo nic nie masz więcej nie moralnego, więcej znieważającego cnotę, więcej znikczemniającego ducha, więcej hańbiącego ludzkość. Jest ona piętnem najostatniejszego zepsucia, szczyceniem i popisywaniem się nikczemnością i łajdactwami, wynoszeniem i puszeniem się z łotrostw, często z prostych kradzieży, z szachrajstw pieniackich, z posług szpiegowskich.

Codziennie podkopuje pańszczyzna świata wielkiego zamożność domów, zadłuża wioski, i prosto z rozświetlonych salonów od bażantów i strazburgskich pasztetów prowadzi szerokim gościńcem do kartofel i żuru. Obejrz się tylko, a znajdziesz przykład niejeden. Zrujnowane w ten sposób rodziny przez próżność i próżniactwo, zaprzedają swoję niezawisłość, nieraz i uczciwość, idą w służebnictwo wielkiego świata, od którego nigdy oderwać się nie mogą, i wolą żyć z jego jałmużny, jak na małym świecie zarabiać, do czego może nie zawsze są zdolni. Drą zatem oczy i żyją kosztem publicznym. — Dla nich odbywa świat wielki nowe pańszczyzny: gra w teatrze, składa fanty czyli daniny, wprowadza loterye, czyni kety itd. a zapomagany w ten sposób, jeżeli jest płci niewieściej, odsługuje swoim protektorom, wychwalając jednych a obmawiając drugich, odgrzebując wiadomości z pod ziemi jak trufle, roznosząc plotki, psując lub kojarząc małżeństwa itd.

Kupczenie ludźmi ustało już po wybrzeżach Afryki, a na wielkim świecie trwa jeszcze. Do czego zmuszało barbarzyństwo, to wychowanie wielkie pełni dobrowolnie, i nie masz już barbarzyństwa. — Przedawali wprzód jedni drugich, a teraz się sami przedają.

Zupa rumforcka.

Dajmy już temu pokój. Czy słyszałeś pan, że jutro mają wywozić biednych skazanych? Mój Boże! i kiedyż przebłaga się gniew twój? Kiedyż ustaną prześladowania? Serce pęka na wspomnienie tych mąk, które już przetrwali i których jeszcze doświadczą. O! gdyby im można ulżyć w czemkolwiek! (Ociera łzy chustką batystową.)

Głowa meduzy (do Zupy).

Proszę cię, powiedz mi, jaką też weźmiesz suknię na bal jutrzejszy? Bo niektóre exaltantki utrzymują, że wypada ustroić się czarno.

Grande dama.

A to ciekawam dlaczego? Czyliż jest jaka dworska żałoba? I jabym o niej nie wiedziała!

Zupa rumforcka.

Przygotowałam suknię niebieską. Ubrać się czarno, byłoby ubliżyć dobremu „panu mojemu".

Grande dama.

Zapewne, co za niestosowność! Jaki brak znajomości świata!

Niedoświadczona.

Może byłoby lepiej nie być zupełnie na balu?

Grande dama.

Co znowu! Opuścić taką sposobność!

Zupa rumforcka.

Nie wypada, wszakże bywamy zwykle. To byłoby oczywistą obrazą, ściągnęłoby niełaskę.

Karol.

Więc pani będziesz na balu i będziesz tańczyć?

Zupa rumforcka.

Cóż robić? wszak tańczę zwykle, niepodobna się wymówić tą razą. Ale wierz mi pan, z skrwawionem sercem.

Nie pojmuję jak ludzie na wielkim świecie żyjący, wchodzący w lepsze towarzystwa, mogą niewidzieć znacznych postępów, jakich doznały wychowanie, sztuka i moda. Znachodzenie się ludzi teraźniejszych, układ ich ciała, sposób przystępowania i kłaniania się, mają oczywiście więcej swobody i wdzięku niż dawniej, kiedy wszyscy byli tak śmiesznie wymuszeni i wykrygowani jak marionetki. Śmiać mi się chce i gniewać, słysząc wychwalane dawne czasy z dworskości i układności. Czyliż lekkość i swoboda strojów i ruchów teraźniejszych, nie jest zbliżeniem się do natury, zwycięstwem odniesionem nad niewolą dawniejszej krępującej etykiety? Czyliż włosy zawinięte w warkocze, kosa spleciona gładko i nisko upięta, nie piękniej się wydają, jak owe rozczochrane i napudrowane piętra na głowie? Dziś każdy zachowuje prawidła dobrego gustu i przyzwoitego obejścia tak łatwo i od niechcenia, jak gdyby o nich nie wiedział, jak gdyby to były konieczności, samo przez się z każdego wypływające natury. Czyliż ujęcie sztuki w formy tak jej dogodne i przestronne, iż zdaje się być przyrodzoną, nie jest wielkim ulepszeniem i ozdobą, które winniśmy wiekowi naszemu?

REPERTUAR SEZONU 1967/68

Włodzimierz Majakowski	ŁAŹNIA
Przekład	Artur Sandauer
Reżyseria i scenografia	Józef Szajna
Premiera w Teatrze Kameralnym	w dniu 25 listopada br.
•	
Juliusz Słowacki	FANTAZY
Reżyseria	Konrad Swinarski
Scenografia	Lidia Minticz i Jerzy Skarżyński
Muzyka	Włodzimierz Szczepanek
Premiera w Starym Teatrze	30 grudnia br.
•	
Federico Garcia Lorca	YERMA
Przekład	J. M. Rymkiewicz
Reżyseria	Bogdan Hussakowski
Scenografia	Urszula Gogulska
Premiera w Starym Teatrze	w końcu lutego 1968 r.
•	
Tadeusz Różewicz	adaptacja MOJEJ CÓRECZKI
Reżyseria	Jerzy Jarocki
Scenografia	Wojciech Krakowski
Premiera w Teatrze Kameralnym	w końcu lutego 1968 r.
•	
James Joyce	ULISSES
Przekład i adaptacja sceniczna	Maciej Słomczyński
Reżyseria	Zygmunt Hübner
Scenografia	Lidia Minticz i Jerzy Skarżyński
Premiera w Teatrze Kameralnym	w marcu 1968 r.
•	
Friedrich Dürrenmatt	ANABAPTYŚCI
Reżyseria	Zygmunt Hübner
Scenografia	Andrzej Cybulski
•	
Max Frisch	BIOGRAFIA
Przekład	Jacek Frühling
Reżyseria	Serge Nicoloff
Scenografia	Krystyna Zachwatowicz
•	
Michel de Ghelderode	SZTUKA BŁAZNÓW
	PRZEPYCHY PIEKIELNE
Przekład	Zbigniew Stolarek
Reżyseria	Bogdan Hussakowski
Scenografia	Lidia Minticz i Jerzy Skarżyński

Cena 3 zł

JULIUSZ SŁOWACKI na koniu
rys. Wł. Podkowińskiego

STARY TEATR

im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie

Juliusz Słowacki

FANTAZY

OSOBY:

Hrabia Respekt — były marszałek powiatowy	Tadeusz Wesołowski
Hrabina Respektora — jego żona	Zofia Niwińska
Diana — ich córki	Barbara Bosak
Stella — ich córki	Anna Polony
Hrabia Fantazy Dafnicki	Antoni Pszoniak
Rzecznicki — marszałek powiatowy, jego towarzysz	Wiktor Sadecki
Hrabina Idalia	Mirosława Dubrawska
Wołdemar Hawryłowicz — major rosyjski	Kazimierz Fabisiak
Jan — były powstaniec, zesłany na Sybir i na Kaukaz	Aleksander Bednarz
Ksiądz Loga	Wojciech Ruszkowski
Kajetan — kamerdyner Respektów	Jerzy Binczycki
Helenka — pokojowa Idalii	Elżbieta Willówna
Lokaj Idalii	Stanisław Gronkowski
Kałmuk — sługa Majora	Józef Morgała
Chłopka	Hanna Wietrzny
Chłop	* * *
Dzieci	* * *
Dubyna	Stanisław Gronkowski

MUZYKA: Włodzimierz Szczepanek

REŻYSERIA: Konrad Swinarski

SCENOGRAFIA: Lidia Minticz i Jerzy Skarżyński

ASYSTENT REŻYSERA: Elżbieta Willówna

Dyrektor Teatru: ZYGMUNT HÜBNER ■ Kierownik literacki: JAN BŁOŃSKI

Inspicjent	Katarzyna Kwaśniewska
Sufler	Zdzisława Wątroba
Kostiumy wykonane pod kierunkiem:	
— prac. krawiecka damska	Stefania Zaleszczuk
— prac. krawiecka męska	Józef Kania
Dekoracje:	
— pracownia stolarska	Andrzej Skoś
— pracownia malarska	Kazimierz Łaskawski
Prace ślusarskie	Franciszek Miękina
Peruki	Marian Zaleszczuk
Nakrycia głowy	Maria Sztuka
Obuwie	Spółdzielnia Pracy „Gromada" — Kraków
Gł. elektryk	Józef Jasiński
Akustyk	Adam Haase
Brygadier sceny	Wojciech Kurpan
Kierownik techniczny	Adam Burnatowicz

Premiera w dniu 30 grudnia 1967 r.

NR • 30

Sezon 1967/68

Premiera

30 grudnia 1967 r.

AFISZ TEATRALNY.

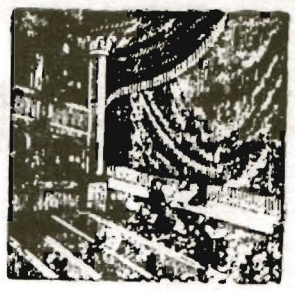

IGNACY CHOMIŃSKI

(1819—1846)

„Widziano amanta z krwi i kości, widziano piękność posągową Apollina grającą ogniem, uczuciem i namiętnością przechodzącą poza granicę udania. Kobiety rozumiały ten zapał, był też Chomiński ich bożyszczem, jakiego bożyszcza scena polska nie posiada i prędko na podobne zdobyć się nie potrafi. Nikt z artystów zapewne nie zjednał sobie tyle sympatii między wszystkimi kobietami, co ten kochanek sceniczny". Mimo egzaltowanego tonu świadectwo budzi zaufanie. Nie wyszło spod pióra oczarowanej pensjonarki, zapisał je doświadczony teatroman, wieloletni obserwator krakowskiej sceny, Estreicher.

Jako niespełna dwunastoletni chłopiec, Chomiński przyłączył się do polskich wojsk w czasie powstania. Różne były potem jego losy, aż wreszcie odnaleziony przez ojczyma, Tomasza Chełchowskiego, znalazł się w jego zespole w Płocku w r. 1833. Tu kontrolował bilety przy wejściu, przepisywał role, ale teatrem zupełnie si ęnie interesował. Niedarmo jednak Chełchowski zasłynął jako odkrywca talentów. Od r. 1835 posyłał chłopca coraz częściej na scenę i w trzy lata później Chomiński był już „pierwszym amantem" zespołu. Bo trudno by wyobrazić sobie lepszego do ról tych aktora. Żywy, a nawet namiętny temperament i zamiłowanie do poezji wsparte były u Chomińskiego idealnymi warunkami fizycznymi: wysoki, zgrabny, miał swobodne, zręczne ruchy — („salonowe"!), piękne regularne rysy twarzy wyrażające plastycznie najżywsze uczucia, głos giętki, dźwięczny. Kochanek romantyczny w każdym calu, świadomy swojego czaru, którym podbijał serca publiczności. Ale równocześnie nie stronił od ról charakterystycznych i komicznych i tu jego wielki talent — już wolny od kokieterii amanta — odnosił najświetniejsze sukcesy. Toteż w r. 1844 stwierdził krakowski recenzent, że w rolach kochanków może dałoby się znaleźć zastępcę dla Chomińskiego, ale w rolach charakterystycznych nikt mu nie dorówna.

Ignacy Chomiński

Wkrótce Chomiński miał zagrać jeszcze jedną swoją rolę, ostatnią, tragiczną. Jako uczestnik rewolucję krakowskiej roku 1846, a poddany rosyjski, po uwięzieniu został wydany władzom carskim. W kajdanach przewieziony do warszawskiej Cytadeli, spędził w niej osiem miesięcy. Został skazany na 12 lat przymusowej służby wojskowej na Kaukazie. W czasie transportu, pod Siedlcami próbował ucieczki. Ranny, schwytany przez eskortę, w wojskowym szpitalu w Siedlcach zmarł w obłąkaniu Apollin sceny krakowskiej.

MODRZEJEWSKA W „FANTAZYM" W KRAKOWIE W R. 1903

„Jej Idalia to typ sceniczny, który powinien pozostać w tradycji polskiego teatru. Należy tę rolę cenić najbardziej, bo cała jest jej tworem, jest najwybitniejszym objawem jej zdolności. Jej Idalia jest dość pozującą i dość prawdziwie uczuciową; znać, że ma serce i poezję rozumie, że pozy nie potrzebuje i że właśnie bez pozy pokazałoby się, jakie poetyczne usposobienie i co za złote serce posiada; nie skrywa więc pięknych przymiotów Idalii, a jednak jest taką, jak autor kazał i pozę wyraża. Dłuższe ustępy «Nowej Dejaniry» należą do arcydzieł deklamacji nawet wśród deklamacji p. Modrzejewskiej; słuchałoby się tej cudownej muzyki wiersza godzinami całymi. Tutaj było też dużo sposobności do podziwiania ruchów, jak były innymi w rozmowie z Janem, inne z Fantazym, a znów zupełnie inne i to z zasadniczą zmianą mimiki w rozmowie z Rzecznickim. Ubrana z wielkim gustem a zalotnie, wygłasza krótką swą rolę z końcem 1-ej odsłony z nadzwyczajną dyskrecją, ale tak wyraźnie interpretuje tekst zachowaniem się i mimiką, zwłaszcza zaś spojrzeniami rzucanymi dokoła siebie, że rozbudza największe zaciekawienie i dodaje należytej wagi całemu ustępowi. Cudownie pięknie były wykonane sceny II aktu, a zwłaszcza te dwa dłuższe ustępy: „A wiesz ty, że ja słuchając..." i „To ona się nie ukołczani?!" z ciągłą modulacją głosu, budzącą najwyższy podziw i z mnóstwem drobnych gestów, tak drobnych, że choć następowały szybko po sobie, nie zmieniały zasadniczej linii postaci, nieco, bardzo nieznacznie nachylonej. Jak p. Modrzejewska umie deklamować, okazała najlepiej przy wyrazach: „Ja się schylę i pocałuję tę krzyczącą ranę twojego buta", nie naruszywszy powagi sali, podczas gdy znakomitemu bądź co bądź deklamatorowi p. Tarasiewiczowi, nie udało się jednak wygłosić zdania: „Duchowi memu dała w pysk i poszła" w ten sposób, żeby „górnych sfer" nie rozśmieszyć tym wyrażeniem. Za odtworzenie postaci Idalii należy się p. Modrzejewskiej szczególna wdzięczność, bo to nowy typ w naszej galerii literackiej, a tak ciekawy; dodajmy, że typu takiego w rzeczywistości od dawien już niema, że tu żadne wzory nie pomagały artystce, ani tradycja sceniczna, ani żadne środki pomocnicze z zewnątrz; intuicją własną odtworzyła Idalię i dała postać żywą, przedstawiwszy ją z całą konsekwencją i umiejąc pogodzić harmonijnie szczerą uczuciowość z czułostkową pozą, usposobienie poetyczne z przybieraniem pozy, którą p. Modrzejewska tłumaczyła lekką zalotnością Idalii, zalotność zaś samą przybierając w najpiękniejsze formy wdzięku i dystynkcji."

F. Koneczny, Przegląd Polski 1903, nr 440, s. 390-391

Premiera FANTAZEGO w naszym teatrze w r. 1878

Chociaż teatr krakowski za dyrekcji Koźmiana największą, a chyba nawet decydującą odegrał rolę w przyswajaniu polskiej scenie dzieł Słowackiego, ten właśnie utwór ukazał się w Krakowie dosyć późno. Polską prapremierę dał prowincjonalny zespół Miłosza Stengla w Stanisławowie (1867), w ślad za nim zagrały „Niepoprawnych" — bo pod tym tytułem wówczas sztuka była znana — teatr lwowski (1868) i poznański (1870). U nas projektowano premierę na sezon 1874/75, ale trudności obsadowe opóźniły ją aż do 6 kwietnia 1878.

Ale te wcześniejsze inscenizacje „Niepoprawnych", w okresie kiedy poważnie zastanawiano się czy dramaty Słowackiego w ogóle nadają się do grania, nie dostarczyły argumentów za „scenicznością" sztuki. Przedstawienie lwowskie ocenił W. Łoziński jako niedbałe i zacierające poetyczne piękności utworu, a nikt z grających nie poradził sobie z trudnościami roli. Wilkoszewski (Fantazy), Nowakowska (Idalia) próbowali ratować się sceniczną rutyną, młode aktorki Bieńkowska (Diana) i Popielówna * (Stella) sprawiały wrażenie amatorek. Ta premiera wzmocniła mniemanie o niesceniczności dramatu. Przedstawienie poznańskie dało podobne wyniki. Fantazego grał Kaliciński, wzór krzykliwego i szablonowego aktora już dawno przestarzałej szkoły. Recenzent oględnie dał wyraz swemu stanowisku po premierze: „nie wiemy, o ile radzić dyrekcji, żeby Niepoprawnych powtarzała..."

W Krakowie Stanisław Tarnowski w swojej prelekcji w r. 1874 nie krył niechęci do Słowackiego i do tego dramatu. Przyznał celność studiów psychologicznych i piękność poetycznych kreacji — ale powikłanie intrygi jest dziwaczne, atmosfera sztuki duszna i tonie w gąszczu chorobliwej wyobraźni! Mimo takiego stanowiska augura opinii literackiej i bliskiego przyjaciela — Koźmian konsekwentnie realizował swój plan inscenizacji dramatów Słowackiego. „Niepoprawni" ukazali się na benefis najgorętszej wielbicielki poety, Antoniny Hoffmann (Idalia), do roli Fantazego sprowadzono ze Lwowa drugiego miłośnika dzieł poety, Bolesława Ładnowskiego. Majora grał Rychter. Teatr był tak przepełniony, że część widzów zajęła miejsca wśród orkiestry, publiczność była ożywiona, zadowolona i żywo reagowała częstymi oklaskami. Grę trójki wymienionych aktorów uznano za najlepszy komentarz utworu, w czytaniu mniej zrozumiałego. Godne uwagi, że reżyseria sztuki wydobyła (nieprzesadnie) z tekstu wszystkie elementy komediowe nie sugerując się dramatycznym finałem. Powodzenie inscenizacji rozstrzygnęło dziesięcioletni spór o przyznanie „Fantazemu" miejsca na polskiej scenie.

* Późniejsza słynna „naiwna" sceny warszawskiej.

PRZED NOWYM SEZONEM

Dowiadujemy się, że dyrektor teatru hr. Adam Skorupka sprowadził z Wiednia nową garderobę, za którą sam był jeździł.

Czas nr 221 z 26 IX 1867

Obecność w naszym mieście dawnych artystów teatru krakowskiego, a dziś warszawskiego, pp. Rychtera i Królikowskiego zrodziła mniemanie, że wystąpią oni w tych dniach w rolach gościnnych. Nie może to jednak nastąpić, lecz zapewne w ciągu zimy dwaj wymienieni artyści uzyskają pozwolenie przybycia do Krakowa dla dawania ról gościnnych.

Czas nr 224 z 29 IX 1867

oprac. Jerzy Goł

Krak. Zakł. Graf. nr. 3. zam. 1557/67 7.000 R-45 (10931)